

ROZPRAWY

ADAM S. LABUDA

NIEMIECKIE DZIEDZICTWO HISTORYCZNO-ARTYSTYCZNE W POLSCE

SĄDY, STEREOTYPY I OPINIE PO II WOJNIE ŚWIATOWEJ

Dziedzictwo historyczno-artystyczne nie jest nigdzie na świecie układem statycznym. Siłą wpływającą w sposób istotny na zachowywanie, przekształcanie i jakże często – niszczenie owego dziedzictwa jest ludzka świadomość, a w jej obrębie przekonania co do wkładu w nie narodów, klas społecznych czy religii. W przekonaniach tych zawarte jest rzeczywiste doświadczenie, często jednak składają się na nie stereotypy o pozytywnym lub negatywnym zabarwieniu. Nie inaczej jest w przypadku wzajemnych o sobie wyobrażeń Niemców i Polaków. Okres II wojny światowej pozostawił w tej dziedzinie szczególny ślad. Szkic niniejszy stanowi próbę opisaną zawartości predykatu „niemiecki” w kontekście recepcji dzieł sztuki i architektury, również w myśleniu i poczynaniach ludzi powołanych w Polsce do ochrony zabytków i dóbr kultury. Będzie to przede wszystkim opis pewnych stanów świadomości, które znalazły odzwierciedlenie w publicystyce, a także piśmiennictwie dotyczącym konserwatorstwa i ochrony zabytków¹.

Rok 1945 oznacza krytyczny punkt – na skutek rozpętanej przez Niemców w 1939 r. wojny – w stosunkach polsko-niemieckich ostatniego półwiecza, a także punkt wyjścia dla tworzenia nowego politycznego porządku.

¹ Należy wziąć pod uwagę, że do roku 1989 oficjalne piśmiennictwo w Polsce stało pod przemożną kontrolą państwowej cenzury. Stopień oddziaływania cenzury nie był w całym omawianym okresie jednakowy. Stanowiska krytyczne artykułowały się najsilniej w momentach kryzysu komunistycznej władzy: 1956, 1971, 1980/81.

Problem osobny, wymagający odrębnego opracowania, przedstawia sprawa niemieckiego dziedzictwa artystycznego w polskim piśmiennictwie naukowym.

ku na wschód i zachód od Odry. Decyzje Teheranu i Jałty skonfrontowały Polskę – przesuając na zachód jej granicę – również z nową rzeczywistością geograficzno-polityczną, co stało się dla społeczeństwa tego kraju wyzwaniem na skalę niespotykaną. Wojna, która w zamiarach Niemców miała pociągnąć za sobą rozszerzenie ich panowania oraz likwidację państwa i narodu polskiego jako samodzielnych podmiotów dziejów, sprawiła, że Niemcy i Polska, na mocy wspomnianych decyzji, paradoksalnie związane zostały wspólnym dziedzictwem, większym niż kiedykolwiek. Wszystko co na „Ziemiach Utraconych/Odzyskanych” było niemieckie – stało się nagle polskie: nie tylko pomniki sztuki, pomniki historii, miejsca pamięci o bliskich, ale także to, co wyznaczało ramę codziennego bytowania ludzi – od topografii ulic, ich nazw, urządzeń domu, po uliczny bruk. Obraz tej rzeczywistości, „odwiecznie” niemieckiej w powszechnym odczuciu wypędzonych/wysiedlonych, osadził się w ich pamięci niczym nagle zatrzymany kadr filmu; i pozostał tylko ten zapis ludzkiej pamięci, a także pamięć historyczno-narodowa społeczeństwa niemieckiego, żyjącego od czasu klęski w innych granicach. Sama rzeczywistość wschodnich terenów Niemiec wymknęła się w wyniku wojny z pola niemieckiego oddziaływania.

Nowy rozdział dziejów Śląska czy Pomorza pisany był już przez polskich przybyszów, którzy – wychodząc z wojny, z odzyskaną po okupacyjnej nocy wartością życia – przystępowali do kształtowania w obcym otoczeniu własnych siedzib; skonfrontowani z rzeczywistością innej Polski, działali pod presją nieznaną wcześniej politycznych zależności i ideologicznych dyktatów. Wszelako to, iż wyszli z wojny niemieckiej, było zrazu czynnikiem decydującym. Jedną z form wolności była możliwość odreagowania okresu okupacji. Wszystko, co ludzie ci na ziemiach zachodnich i północnych zastawali i co brali w posiadanie, mogło być też pojmowane jako zadośćuczynienie za lata 1939-45, za to, co utracili wtedy i później, gdy opuszczali swe miejsca zamieszkania na wschód od Bugu. Publicystyka ówczesna zgodnie wskazywała na historyczną konieczność integracji nowej rzeczywistości w polską dziedzinę: od potrzeby wysiedlenia dotychczasowych jej mieszkańców, przez wymazywanie fizycznych śladów ich obecności, nadawanie przedmiotom nowej fizjonomii, po poszukiwanie własnej historycznej legitymacji². Taka myśl przenika np. reportaże zamieszczone na łamach „Odrodzenia” – Tadeusza Kwiatkowskiego

² Szerszy kontekst poniższych rozważań ukazuje cenna książka E. Dmitrów, *Niemcy i okupacja hitlerowska w oczach Polaków. Poglądy i opinie z lat 1945-1948*, Warszawa 1987. Por. też: A. Wolff-Powęska (red.), *Polacy wobec Niemców. Z dziejów kultury politycznej Polski 1945-1989*, Poznań 1993.

Sugestywny, publicystyczny opis „zawłaszczania” przez Polaków Wrocławia po 1945 roku dał W. Kalicki, *Dom Pawła, dom Małgorzaty*, „Magazyn-Gazeta” (dodatek „Gazety Wyborczej”), nr 36(132) z dnia 8 września 1995, s. 7-12.

(*Przymierze z wybrzeżem*), Eugenii Kocewej (*Jedziemy na Dolny Śląsk*) czy Zofii Marynowicz (*Ziemia naszej przyszłości*)³. Autorzy opisują Ziemię Odzyskane pod kątem zaprowadzania w nich polskości. Marynowicz zauważa w 1945 roku m.in., że ścisły związek Śląska z Polską bije w oczy. „Dziś kiedy stał się on faktem historycznym, stoi przed nami wdzięczne i czyste zadanie usunięcia jak najszybciej wszelkich śladów niemczyzny”. Gani miejsca, gdzie pozostały niemieckie nazwy ulic, szyldy, plakaty, wychwała te, w których wizualnych oznak niemieckości już nie ma: oto Świdnica, „pierwsze z widzianych miast, w którym zniesiono już wszystkie pomniki niemieckie”. Jednocześnie w tych samych reportażach dochodzi do głosu świadomość faktu, że wkracza się na tereny bogate w takie miejsca i rzeczy, którym przypisana była szczególna wartość historyczna i artystyczna. Równoległe z zaprowadzaniem administracji polskiej na ziemiach zachodnich i północnych, pojawili się tam przedstawiciele polskiej służby konserwatorskiej⁴.

Od czasu tworzenia podstaw organizacyjnych ochrony zabytków w XIX wieku, zadaniem konserwatora jest „zabezpieczenie przed zniszczeniem przedmiotów o określonych i uznanych wartościach kulturowych, artystycznych, historycznych i naukowych”⁵. Wiadomo, że zakres tych kategorii podlegał ciągłym zmianom. Z kolei odwołujące się do wartości uniwersalnych regulacje prawne były i pozostają punktem odniesienia dla konkretnej polityki, determinowanej przez wartości często partykularne, charakterystyczne dla danego państwa i społeczeństwa. Polska powojenna była miejscem głębokich przemian politycznych i społecznych; można to zilustrować np. procesami, które dokonały się na wsi i w majątkach ziemskich⁶. Hasła nowej komunistycznej władzy, takie jak reforma rolna, niezrealizowana w II Rzeczypospolitej, czy nacjonalizacja środków produkcji, trafiały na podatny społecznie grunt. Majątki przekraczające wielkość 50 hektarów uległy parcelacji. Oprócz gruntów i urządzeń służących do ich uprawy, państwo przejęło na własność budynki z wyposażeniem, często o wartości artystycznej i historycznej. Przed administracją ówczesną stało zadanie „wydzielenia z przejętego zasobu obiektów za-

³ Por. „Odrodzenie”, nr 43, 23 września 1945 (Kwiatkowski); nr 41, 9 września 1945 (Kocewa); nr 42, 16 września 1945 (Marynowicz).

⁴ Por. m.in. J. Zachwatowicz, *Ochrona zabytków w Polsce*, Warszawa 1965; J. Pruszyński, *Ochrona zabytków w Polsce. Geneza, organizacja, prawo*, Warszawa 1989; B. Rymaszewski, *Klucze ochrony zabytków w Polsce*, Warszawa 1992; tenże, *O przetwarzanie dawnych miast*, Warszawa 1984; J. Kowalczyk (red.), *Ochrona dziedzictwa kulturowego zachodnich i północnych ziem Polski*, Warszawa 1995.

⁵ J. Pruszyński, *Ochrona zabytków w Polsce*, op. cit., s. 33.

⁶ Charakteryzuje to J. Pruszyński, *Polityka i prawo wobec ochrony zabytków wsi i miasteczek*, (w:) *Wieś i miasteczko u progu zagłady. Materiały Konferencji Naukowej Stowarzyszenia Historyków Sztuki*, Wojnowice, marzec 1988, Warszawa 1991, s. 175.

bytkowych, zabezpieczenie ich przed dewastacją i ochrona”. Zbyt mała liczba konserwatorów nie była w stanie w pełni sprostać temu zadaniu. Istniały przy tym prawno-profesjonalne ograniczenia, pozwalające wpisywać w rejestr zabytków jedynie przedmioty powstałe przed 1855, noszące przy tym wyraźne cechy stylowe. W rezultacie ogromne zniszczenia dotknęły całe obszary architektury, zwłaszcza architektury drewnianej z drugiej połowy XIX i początku XX wieku – w pojęciach ówczesnych konserwatorów, objawy ciemnoty i zacofania, dziś wysoko cenione składniki krajobrazu historycznego. Podobnie przedstawiała się sytuacja dzieł o cechach neogotyckich, eklektycznych i secesyjnych, nie mówiąc już o „anonymowych budynkach stanowiących gros zabudowy wsi i miasteczek. Janina Oryźna wyraziła powszechny wśród ówczesnych konserwatorów pogląd, iż zachowane winny być zabytki wiążące się ściśle z obyczajowością polską, a zatem zarówno klasowo (dwory) jak narodowo (cerkwie drewniane, zabudowania kolonistów) obce obiekty nie były przedmiotem zainteresowania konserwatorów”⁷.

W polu napięć tego samego rodzaju pozostawało wszystko, co „niemieckie”. Obraz Niemca, niemieckości, w oczach Polaka wyprowadzony był z bolesnego doświadczenia wojny. W publicystyce ówczesnej rysowany zdecydowaną, agresywną kreską, zawierał treści i emocje jednoznacznie i jednostronnie negatywne. Opisy stanu głębokiego upokorzenia fizycznego i duchowego konkretnych ludzi spotykanych czy to w Gdańsku, czy na Śląsku były dyktowane uczuciem nienawiści wobec niedawnych okupantów, były przepełnione szyderstwem wobec niedawnych zwycięzców. Formułowano przy tym uogólnienia, w świetle których całkowita i bezwzględna – jak uważano – akceptacja narodowego socjalizmu przez Niemców, miałyby być oznaką świata wartości wyznawanych przez naród niemiecki zawsze i wszędzie⁸. Rozważania tego rodzaju rozwijali nie tylko dziennikarze, ale i uniwersyteccy intelektualiści. Np. Kazimierz Wyka i Bogdan Suchodolski, w swych tuż po wojnie ogłoszonych tekstach, zastanawiali się nad niezmiennikami niemieckiego charakteru narodowego⁹. Do wyobrażeń tego typu odwołuje się argumentacja tych polskich historyków sztuki, którzy – jak Stanisław Lorentz – uzasadniali postulat ekwiwalentu – z zasobów niemieckich – za świadomie niszczone dobra polskiej kultury¹⁰. Lorentz pisał:

⁷ Wszystkie cytaty J. Pruszyński, *Polityka i prawo*, op. cit., s. 175.

⁸ Por. tu przede wszystkim Dmińców, *Niemcy i okupacja hitlerowska w oczach Polaków*, op. cit., s. 178-217. Por. W. Wrzesiński, *Sąsiad czy wróg? Ze studiów nad kształtowaniem obrazu Niemca w Polsce w latach 1795-1939*, Wrocław 1992.

⁹ K. Wyka, *Niemiecki charakter narodowy*, „Odra”, nr 1, 20 lipca 1945; B. Suchodolski, *Dusza niemiecka w świetle filozofii*, „Przegląd Zachodni”, I, 1945, s. 88-120.

¹⁰ Por. W. Kowalski, *Likwidacja skutków II wojny światowej w dziedzinie kultury*, Warszawa 1994; S. Lorentz (red.), *Walka o dobra kultury, Warszawa 1939-1945*, I-II, Warszawa 1970.

(...) W dziele niszczenia kultury polskiej, dokonywanym z najwyższych rozkazów, zespoliły się wysiłki niemieckiego wojska, administracji cywilnej, niemieckich uczonych i artystów: Mamy więc prawo oskarżenie skierować przeciw całemu narodowi niemieckiemu i mamy prawo teraz wystawić za to rachunek oraz żądać zadośćuczynienia. (...) Gdyby ktoś chciał twierdzić, że ciężar odpowiedzialności za zbrodnie, popełnione na kulturze polskiej, złożyć należy wyłącznie na reżim hitlerowski, to zaprzeczmy mu z całą stanowczością. Niesłychany akt barbarzyństwa, rozgrywający się na naszych oczach, jest ostatnim ogniwem w łańcuchu, którego początek sięga czasów porozbiorowych, gdy skarbiec koronny wywieziony został z Wawelu do Berlina, gdzie po wyłamaniu drogich kamieni przetopiono na kruszec regalia i kosztowności. A ileż aktów niszczenia w następnych latach pamiątek polskich w zaborze pruskim wspomina ze smutkiem Julian Ursyn Niemcewicz w opisach swych podróży po ziemiach polskich (...).

S. Lorentz postuluje przyznanie Polsce – jako odszkodowania – części nieniemieckich, europejskich dzieł sztuki przechowywanych w Niemczech. I argumentuje:

Skrupulantowi, który miałby wątpić, czy należy pozbawić naród niemiecki odwiecznej jego własności, odpowiemy, że znane nam są dobrze dzieje rozwoju niemieckiego muzealnictwa wzrosłego dopiero w drugiej połowie XIX i początkach XX wieku równoległe z rozrostem niemieckiego imperializmu. Wtedy to zorganizowały się lub spotężniały wielkie dziś instytucje muzealne, jak np. Kaiser-Friedrich-Museum w Berlinie czy tyle innych muzeów centralnych, tworzonych ze zbiorów zwożonych z całego świata. Wyznaczono im nie tylko naukowe i artystyczne zadania: miały stać się najbardziej widowym i najszerzej rozumianym świadectwem potęgi kulturalnej Niemiec, ich prymatu w świecie i wyższości rasy germańskiej, jak niemiecka armia – świadectwem, jakże w skutkach straszliwym dla ludzkości, ich potęgi militarnej. Tych pomników niemieckiej pychy nie mamy powodu żałować, ani obowiązku chronić. (...) Gdy rozważamy rozmiary strat w dziedzinie kultury, poniesionych przez nas i naszych sprzymierzeńców, i uzmysłowimy sobie, jak świadomie i wyrafinowanie przeprowadzali Niemcy akcję niszczenia cudzego dorobku, nabieramy wątpliwości, czy oni w ogóle są godni dalszego sprawowania opieki nad dobrem kulturalnym, nie przez nich stworzonym, czy należy pozostawić ich pieczy zabytki kultury powszechnej, nieniemieckiej, znajdujące się na niemieckich terytoriach!¹¹

S. Lorentz porusza się w polu wartości narzuconym przez wojnę, posługuje się też argumentacją, w której rolę pierwszoplanową odgrywają zjawiska ciągłości i niezmienności historycznej. Przytaczane przez Lorentza historyczne fakty stanowią, jego zdaniem, genealogię zdarzeń z lat 1939-1945; miałyby to dowodzić, że naród niemiecki ze swej istoty nie potrafi w sposób właściwy obchodzić się z dziedzictwem kulturalnym ludzkości, a w każdym razie dobrem innych narodów. Lorentz zakłada, że

¹¹ S. Lorentz, *O zadośćuczynieniu*, „Nowa Epoka”, 1945, nr 2, s. 2 (przedruk w: Kowalski, *Likwidacja*, op. cit., s. 135 n.).

niemiecki czy też znajdujący się w Niemczech depozyt kultury jest wynikiem działań imperialno-kolonialnych, wynikiem stosowanej przez Niemców zasady przemocy – i dlatego będzie, wedle Lorentza, dziełem dziejowej sprawiedliwości, gdy depozyt ten zostanie Niemcom odebrany.

Nie był to jedyny rodzaj argumentacji, jak dowodzą rozważania Władysława Tatarkiewicza. Nie wnika on w psychospołeczno-narodowe uwarunkowania tego, co się stało. Problem winy i kary usiłuje zgłębić w planie kategorii etycznych¹². Wszelako to oskarżający ton Lorentza oddaje lepiej klimat tego czasu. Był on źródłem niezwykłych stwierdzeń Edmunda Osmańczyka, który skądinąd należał do intelektualistów przestrzegających przed irracjonalnym, nacjonalistycznym zaciętrzewieniem w ocenie Niemców; jednak poruszony boleśnie widokiem zrównanej z ziemią Warszawy pisał po swej wizycie w Gdańsku:

Przed sześciuset laty zginął wymordowany kaszubski Gdańsk. Krtań wiślaną uchwyciły krzyżackie dłonie. Wszystkie wspaniałe polskie – orły królewskie, akty przywilejów i akta zatargów – mają dziś, powiedzmy to wreszcie, wyłącznie sens historycznej słabości Polski. (...) Trzy dni przed przybyciem do Gdańska byłem w Warszawie. Tam rodził się we mnie bunt, szaleństwo niepowracalności dawnej Warszawy. (...) Tu w Gdańsku sumuję na chłodno zniszczenie. Może jestem barbarzyńcą, ale kiedy prof. Jan Kilarski, zasłużony historyk polskości Gdańska, mówi o niemożności odbudowania Marienkirche, jest we mnie słona radość. Jeśli już spłonęły i padły w gruzy wszystkie zaułki starego Gdańska, całe śródmieście, jeśli zatoneły pod uderzeniami bomb spichrze – gdańskie żurawie, jeśli zginęło to wszystko, co przesycane było krzyżackim charakterem władztwa w ujściu Wisły, to my odbudowywać nie będziemy, ani nad zgłiszczami łez ronić... Z Gdańska pozostało tylko to, co posiada każdy międzynarodowy port, a więc urządzenia portowe, stocznie, fabryki, przedmieścia robotnicze. Więcej nam nie trzeba. Gdańsk zbudujemy wreszcie sami na polską modłę, a nie na krzyżacką butę¹³.

Jak – zapytajmy – ugruntowane w europejskiej tradycji myślenie o sztuce jako uniwersalnej wartości, nawet jeśli ograniczanej do przedmiotów akceptowanych w danym czasie jako „artystyczne”, przecinać się mogło z ową diagnozą upadku niemieckości? Co z tego wynikało dla – niezwyklej w swej skali – sprawy odbudowy i konserwacji dobra zniszczonego w Polsce, Polsce Warszawy i Poznania, ale i Wrocławia, Koszalina, Olsztyna? Sens poczynañ polskiej służby konserwatorskiej określił w 1946 r. Jan Zachwatowicz, generalny konserwator zabytków, czołowa po-

¹² W. Tatarkiewicz, *Etyczne podstawy rewindykacji i odszkodowań*, Warszawa 1945. Por. też Dmitrów, *Niemcy i okupacja hitlerowska w oczach Polaków*, op. cit., s. 218 nn.

¹³ H. Osmańczyk, *Gdański finał*, „Odrodzenie”, nr 23, 6 maja 1945, s. 7. Replikował M. Walicki, *Kiedy po miastach stały ratusze*, „Skarpa Warszawska”, nr 1, 21 października 1945, broniąc idei odbudowy Gdańska. Por. też M. Kurzątkowski, *Zabytki w publicystyce*, „Spotkania z Zabytkami”, 1986, nr 4, s. 3 nn. oraz E. Osmańczyk, *Był rok 1945...*, Warszawa 1970, s. 139 nn.

stać polskiego konserwatorstwa w ostatnim półwieczu: „Znaczenie zabytków przeszłości dla narodu z drastyczną jaskrawością uwypukliły wydarzenia lat ostatnich, kiedy Niemcy pragnąc zniszczyć nas jako naród burzyli pomniki naszej przeszłości. (...) Nie mogąc zgodzić się na wydarzenie nam pomników kultury, będziemy je rekonstruowali, będziemy je odbudowywali od fundamentów, aby przekazać je pokoleniom, jeżeli nie autentyczną, to przynajmniej dokładną formę tych pomników, żywą w naszej pamięci i dostępną w materiałach”¹⁴. Droga odbudowy całych wielkich fragmentów miast, później ochrzczone mianem polskiej szkoły konserwatorskiej, już w przekonaniu jej twórców była krokiem wstecz w stosunku do przyjętych wartości w myśli konserwatorskiej – mimo to uznano, że wobec skali zniszczeń i politycznych, patriotycznych wyzwań okresu powojennego była to droga trafna, która w szczególności sprawdziła się w stosunku do takich przedsięwzięć, jak Warszawa, Gdańsk czy Poznań. Dziś trzeba dobitnie podkreślić, że tym ludziom, którzy te koncepcje wysuwali i dążyli do ich realizacji, zawdzięczamy, że Gdańsk stoi obecnie w kształcie pozwalającym na bezpośredni, naturalny kontakt z historią miasta¹⁵.

Przytoczone credo Zachwatowicza odnosi się bardziej do motywacji niż do przedmiotu konserwacji. Ale patriotyczno-narodowa, polityczna motywacja zawierała wręcz sugestię co do przedmiotu konserwacji, kierunku odbudowy. Jak to wyglądało konkretnie? W roku 1946 założenia swoistej „archeologii polskości” wykladał Emil Kaliski, pisząc, iż „zabytek musi być odbudowany najściślej (...) w tej formie, w jakiej dawniej, na początku swego istnienia powstał. (...) W wypadku Wrocławia [ma ona] specjalne, specyficzne znaczenie, bo [jest], powiedziałbym, polską metryką urodzenia tego miasta. Metryka jest przyblakła, miejscami niewyraźna, miejscami zniszczona. Dlatego z największą ostrożnością, aby zachować dalej to wszystko, co jakimś cudem do naszych czasów przetrwało, należy z powrotem je odtworzyć. I odtworzyć nie tylko, co mimo zniszczenia przetrwało ponad terenem, ale odtworzyć i to również, co nie chronione przez Niemców rozsypywało się wśród przemijających wieków, aby się skryć wreszcie pod ziemią”¹⁶.

¹⁴ J. Zachwatowicz, *Program i zasady konserwacji*, „Biuletyn Historii Sztuki i Kultury”, 8, 1946, s. 48.

¹⁵ Wyraźniejsze głosy krytyczne na temat „polskiej szkoły konserwatorskiej” pojawiły się dopiero niedawno – por. T. Jakimowicz, *Polska szkoła konserwatorska – mit i rzeczywistość*, „Kwartalnik Architektury i Urbanistyki”, 38, 1993, s. 421 nn.; K. Kalinowski, *Der Wiederaufbau der historischen Stadzentren in Polen*, (w:) W. Lipp (Hg.), *Denkmal-Werte-Gesellschaft. Zur Pluralität des Denkmalbegriffs*, Frankfurt/M.-New York 1993, s. 342 nn. (Kommentar 1993).

¹⁶ *Wrocław wrócił do Polski*, „Szarpa Warszawska”, nr 9, 3 marca 1946, s. 4. Por. Rymaszewski, *Klucze*, op. cit., s. 114.

Problem odbudowy Gdańska został postawiony na porządku dnia już w 1945 roku, przede wszystkim przez ludzi z Gdańskiem związanych. Pamiętajmy, że dla wielu – jak świadczy wypowiedź Osmańczyka – zadanie to nie było oczywistością, a i napływowa głównie ludność tego miasta odnosiła się doń raczej obojętnie¹⁷. Oto argumenty jednego z orędowników odbudowy, Władysława Czernego, wiceprezydenta miasta, architekta, profesora Politechniki Gdańskiej i członka zespołu do spraw odbudowy. Czerny wydobywa jako wartość nadrzędną krajobraz miejski i kulturę plastyczną miejsca. Budowanie kultury to wieczne kontynuowanie tradycji kulturalnych, nawet przy tworzeniu form nowych. Gdańsk zabytkowy jest „dokumentem zawierającym mnóstwo pierwiastków żywych, nam współczesnych – ba, jest pierwowzorem tej struktury społecznej osiedla, której szukamy dla przyszłości (...)”.

Jeśli zaś chodzi o przynależność kulturalną Gdańska, istnieje – wedle Czernego – utrwalona i nieprawdziwa legenda o „rdzennoniemieckim” charakterze miasta. Czerny zlekceważyłby tę legendę, gdyby „jej tendencyjna hipnoza nie nastrojała «antygdąsko» naszych nacjonalistów, chorujących – jak wszyscy nacjonaści – na kompleks swej niedostateczności narodowej (...). Ci gedanofobi czynią niezасłużony prezent kulturze niemieckiej, tej kulturze tak ubogiej na «jej» kresach bałtyckich, wołając o zburzenie «germańskiego Gdańska!»” Zdaniem Czernego piętnem Gdańska jest z jednej strony wpływ kultury łacińsko-humanistycznej przychodzący z Krakowa, z drugiej zaś – niderlandzki odłam humanizmu, reformistyczno-renesansowy: „tu spotkały się oba nurty humanizmu, tu skrzyżowały się z pierwiastkami miejscowymi, a nawet wpływami wschodnimi. Dlatego tu na planie gotyckim miasta powstaje tak bujna architektura renesansowa i barokowa (...). Trzy są filary kultury plastycznej Polski: «włoski» Kraków, najmłodsza «francuska» Warszawa i «niderlandzki» Gdańsk. Bez żadnego z nich nie istniałaby kultura plastyczna Polski; te nasze źródła musimy przekazać potomności (...)”¹⁸.

Patriotyczno-narodowa i polityczna zasada działania, stając się siłą sprawczą wielu znaczących dokonań na polu konserwatorstwa, wprowadzała jednocześnie niebezpieczny moment selekcji, tj. nierównego traktowania zbioru dzieł podlegających ochronie. Oczywiście, swoistą zaporą dla nadmiernych dowolności w tym względzie była nienaruszona pozycja sztuki dawnej, odczucie dawności jako wartości, respekt dla odległej historii, dystans wieków, który często kołł aktualne urazy. Mimo to „obie-

¹⁷ Por. I. Trojanowska (red.), *Wspomnienia z odbudowy Głównego Miasta*, Gdańsk 1978; J. Stankiewicz, *Odbudowa zabytkowych zespołów Gdańska po 1945 r.*, „Ochrona Zabytków”, 32, 1979, s. 177 n.

¹⁸ W. Czerny, *Odbudowa Gdańska*, „Technika Morza i Wybrzeża”, R. III, 1948, 11/12, s. 24.

ktom, w których nie potrafiono dopatrzeć się wymowy symbolu narodowego groziła obojętność i opuszczenie¹⁹. Inne, opatrzone znamieniem obcości, od razu mogły znaleźć się w strefie zagrożenia.

Ta prawidłowość, wzmacniana dodatkowo uprzedzeniami wobec dziedzictwa „feudalnego” czy „burżuazyjnego”, ograniczonymi kryteriami artystyczności, w szczególności sposób dotyczyła ziem odzyskanych, ściśle mówiąc, tego, co zostało tam uznane za „niemieckie”. Nawet to, co wpisane było z mocy prawa w rejestr zabytków, a więc w okresie bezpośrednio powojennym zabytki powstałe przed 1855 r., nie było od zasady selekcji wolne, także w wypadku decyzji podejmowanych przez urzędowych konserwatorów²⁰.

Dalsze wywody Czernego ukazują, jak aktualnie obowiązujący kanon artystyczności i uprzedzenia narodowe stają się podstawą selekcji. Jego uniwersalizujące spojrzenie, szacunek dla dziedzictwa historycznego i fantazji twórczej artysty mają granice: niemieckie właśnie. Píše on mianowicie: „Te gmachy «naukowo» tatuowane na pseudogdański «styl» są typowym świadectwem pruskiego barbarzyństwa. Są to obiekty, które powinny wyczekiwać ekonomicznych możliwości ich usunięcia²¹. Można zatem powiedzieć, że „uratowane z wojny”, zostaje idealnie wydane na zniszczenie. Podobnie „niemiecki” zamek cesarski, stojący niemal nienaruszony w zburzonym Poznaniu, był po 1945 r. przedmiotem rozważań: zburzyć czy nie zburzyć? – przy czym poprzestano na niezrealizowanych projektach przebudowy, które miały wszelkie cechy „opakowania” à la Christo²². Przytoczmy wreszcie słowa Emila Kaliskiego, który zauważa, że „Wrocław XIX i początków XX wieku w swoim brutalnym, niemieckim rozwoju wchłania w siebie Stare Miasto, czyniąc mu większe szkody, aniżeli bombardowanie (...) Stary Wrocław uległ zniszczeniu; nowoczesny potwór ocalał²³”.

Zaprezentowany wyżej sposób myślenia osiąga swoistą kulminację w referacie Zbigniewa Rewskiego, podówczas konserwatora wojewódzkiego w Olsztynie, wygłoszonym na ogólnopolskiej konferencji konserwatorów w Łańcucie w roku 1948. Sam tytuł ma jadowitą konotację: *O odprusa-*

¹⁹ Rymaszewski, *Klucze*, op. cit., s. 59.

²⁰ Rymaszewski, *Klucze*, op. cit., s. 59, podkreśla opór konserwatorów wobec takich wyborów – ale rola konserwatorów i w tym procesie jest bardziej skomplikowana i wymagałaby dokładniejszej, historycznej analizy. Nie daje jej jeszcze publikacja: J. Kowalczyk (red.), *Ochrona dziedzictwa*, op. cit.

²¹ Czerny, op. cit., s. 31 (mowa tu m.in. o dawnym Banku Rzeszy, obecnie Narodowym).

²² Por. S. Dettloff, *Dookoła zamku poznańskiego*, „Przegląd Zachodni”, II, 1946, s. 681-686.

²³ *Wrocław wrócił do Polski*, op. cit., s. 5.

*czeniu architektury Ziemi Zachodnich*²⁴. Autor zwraca w nim uwagę, że charakter obecnej zabudowy miejskiej i wiejskiej Warmii i Mazur określa „niestety (...) najsilniej najmniej artystycznie ciekawy, pruski okres XIX i XX wieku”. Okres ten w sensie artystycznym, oparty na kopiowaniu historycznych stylów, wszędzie był nieszczęśliwy, wszelako „Niemcy, a w szczególności Prusy, jako kraje najbardziej wysterylizowane z twórczych zdolności artystycznych oraz prawdziwej kultury wśród wszystkich krajów europejskich, doprowadziły ten rodzaj zabudowy do bezkonkurencyjnej orgii brzydoty i złego smaku. Podnieść należy bogactwo środków technicznych i finansowych zatraconych dla osiągnięcia tego nędznego rezultatu”. Autor zauważa ponadto, że obok estetycznych i użytkowych, architektura ta pełna była pretensji politycznych: miała naznaczać piętnem pruskiej państwowości tereny politycznie sporne, „okupowane tereny kresowe”, miała za „zadanie przytłoczyć architektoniczne zabytki zarówno związane z polskością na Ziemiach Odzyskanych, jak i nawet zabytki pokrzyżackie i warmińskie”. Ten stan rzeczy „może mieć fatalny wpływ wychowawczy”, może doprowadzić do „swoistego sprusaczenia” gustu młodych Polaków. Z drugiej strony Rewski podkreśla, że tradycja artystyczna krzyżacka ma „poważną wartość artystyczną i kulturalną”, a tkwiące w nich „obce pierwiastki zdezaktualizowały się pod względem politycznym całkowicie i nie stanowią dla naszej państwowości żadnego niebezpieczeństwa”. Natomiast tradycję pruską należy fizycznie usunąć – Rewski wysuwa np. niezwykle pomysł usuwania, i o ile to możliwe, wież, szpic, hełmów – tak aby panoramy miast utraciły swoje pruskie znamię²⁵.

Czas jednak płynął. Lata pionierskie na ziemiach zachodnich i północnych minęły, okowy stalinizmu coraz silniej ścisnęły kraj. Odbudowie kraju towarzyszyła nie dająca się ukryć destrukcja przetrwałego. W okresie odwilży około 1956 roku fakty te przeniknęły do opinii publicznej i stały się przedmiotem poważnych roztrząsań w kręgach urzędniczo-politycznych²⁶.

²⁴ „Odra”, nr 7 z dnia 6 marca 1949, s. 2. O Z. Rewskim por. wspomnienia pośmiertne R. Zdziarskiej-Rewskiej i S. Lorentza, „Biuletyn Historii Sztuki”, 52, 1990, s. 438-449. Problem „odniemczenia” odbudowywanych zespołów zabytkowych po wojnie pojawiał się w prasie ówczesnej bardzo często – np. w związku z odbudową Poznania – por. wyżej przyp. 22.

²⁵ Wszystkie cytaty ibidem. Również w Krakowie na początku lat 50. trzeba było wybiegów, by ratować zabytki w opinii powszechnej „pruskie” i „austriackie” – por. Ryomaszewski, *Klucze*, op. cit., s. 124 n.

²⁶ Te ostatnie poświadczono są m.in. szeregiem artykułów i interwencji w „Ochronie Zabytków” z lat 1956 i 1957. Por. m.in. K. Sasaki, *Usuwanie śladów zniszczeń wojennych z miast i osiedli a ochrona zabytków*, tamże, 9, 1956, s. 117-119; tenże, *Zjazd konserwatorów zabytków w Szczecinie 12-14 września 1956*, tamże, s. 263-267; A. Gruszecki, *Ratujmy zabytki*, „Ochrona Zabytków”, 10, 1957, s. 1-4; *W sprawie ochrony zabytków w Polsce*, tamże, s. 6-17. Por. też przyp. 28.

Okazało się, że odbudowa w warunkach polskich nie była ani bez reszty optymistycznym procesem tworzenia nowego, ani pozbawionym sprzeczności obejmowaniem w posiadanie i pielęgnowaniem dobra przekazanego przez dziejowy los. Rzecz dotyczyła całej Polski: miasta Sandomierza, dworu w Małopolsce, cerkwi na wschodzie kraju. Aczkolwiek tzw. Ziemie Odzyskane stanęły w polu widzenia z największą ostrością.

Polacy potrafili tylko częściowo zapanować nad uzyskanym dobrem. Przyczyn destrukcji było wiele. Niektóre ideologiczne ich przesłanki, w owym czasie osłabienia cenzury, wolno było nazwać – jak np. ów argument klasowej „wrogości” wielu artystycznych pomników. Jedną z bezpośrednich przyczyn dramatu była polityka budowlana w Polsce powojennej, legalizowana zarządzeniami władz centralnych i lokalnych, jak słynne zarządzenie nr 666, Prezydium Rządu, które dotyczyło porządkowania kraju i usunięcia zniszczeń wojennych. „Zniszczenia wojenne spowodowały konieczność odbudowy, odbudowa – zapotrzebowanie na materiał budowlany (...), których sektor budowlany nie był w stanie zapewnić. Tymczasem materiał ten był niejako w zasięgu ręki, w obiektach opuszczonych, nad których wartościami kulturalnymi nikt się specjalnie nie zastanawiał. Nie tylko więc budynki już zniszczone, ale obiekty w dobrym stanie technicznym, lecz opuszczone, stały się, zwłaszcza na Ziemach Odzyskanych, przedmiotem odzysku, tzw. «szabru» o dużym nasileniu, które tworząca się dopiero administracja nie była w stanie kontrolować. (...) Odbudowa Wrocławia, Opola, Raciborza, czy Bolesławca była związana z koniecznością uzyskania materiałów, jednak nie tylko wypalone budynki stanowiące zagrożenie budowlane, ale obiekty zabytkowe w stanie dobrym były «wyburzane chaotycznie i bezplanowo, bez zezwoleń władz do tego powołanych» na terenie ziem zachodnich i północnych. Stwierdzono, iż «w wielu przypadkach są rozbierane stare budowle zabytkowe o dużym znaczeniu historycznym, jak zamki, baszty, mury obronne, kościoły i ratusze, a dla niwelowania terenu zasypywane są fosy»²⁷.

Szczególnym obiektem dyskusji był drastyczny przypadek Nysy, w której doszło do nielegalnego i nieuzasadnionego wyburzenia całych fragmentów starego miasta²⁸. Przez prasę przeszła dosłownie burza, która odmieniła przedmiot „narodowej” dyskusji nad stanem powojennym dziedzictwa artystyczno-historycznego, odmieniła jej pojęcia i styl. Z dyskusji tej zasadniczo wyłączona została wojna; skupia się ona na „wewnątrzpolskim” rozwoju powojennego dziesięciolecia. W świetle wypowiedzi histo-

²⁷ Pruszyński, *Ochrona*, op. cit., s. 174 nn. i s. 169 nn.; Rymaszewski, *Klucze*, op. cit., s. 72 n.

²⁸ Bibliografię tej dyskusji zestawia J. Lepiarczyk w przeglądzie piśmiennictwa z zakresu polskiego konserwatorstwa za lata 1953-1956 i 1956-1959, „Ochrona Zabytków”, 11, 1958, s. 150-152 i tamże, s. 115-123.

ryków sztuki i publicystów – m.in. Pawła Jasienicy, Zygmunta Mycielskiego, Mieczysława Złata, Tadeusza Chrzanowskiego, Ryszarda Ergetowskiego i Kazimierza Kopaczyńskiego – ochrona dziedzictwa artystycznego, będąca powinnością społeczeństwa, podejmowana jest w imię wartości uniwersalnych, nie zaś interesów partykularnych. Autentyczne kultywowanie przeszłości oznacza zarazem kontakt z różnymi wartościami niepolskimi; nieodzowne jest podnoszenie historycznej i etycznej świadomości społeczeństwa. Charakterystyczne dla komunistycznego systemu centralne sterowanie, które nie ominęło również sfery konserwacji zabytków, osłabiało żywotność i odpowiedzialność środowisk lokalnych²⁹. Wszyscy wymienieni autorzy zgodnie zauważają, że w okresie powojennym są do odnotowania osiągnięcia epokowe i niekwestionowane – ale też istnieje potężny nurt niszczenia „tego, co jest lub co było – co jeszcze istniało po wojnie”³⁰. Nie brak ostrych słów: o wandalizmie, o barbarzyńskim obchodzeniu się przez Polaków z dziedzictwem historycznym. Oto teraz piętnuje się narodowe cechy Polaków: ich przesadnie selektywny stosunek do historii, brak szacunku dla świadectw codziennego życia, odświętność przeżywania przeszłości, nadmierne upodobanie do wielkich wydarzeń i postaci (jedynej pobudki, by coś ratować) albo anegdoty. W tym świetle nawet odbudowa Warszawy, Gdańska, Poznania usuwa się w cień, jest nawet traktowana jak wielka fasadowa dekoracja, przesłaniająca smutną rzeczywistość. Tadeusz Chrzanowski pisze: „Stąd w oczy kłują mnie splendory stołecznych budowli, a nawet gdańskie czy lubelskie stare miasta. Jest to oczywiście niesprawiedliwość. Tym miastom należało się w pierwszej kolejności przywrócić pierwotną ich urodę. Gorzej jeśli «Starówkę» buduje się po rozmaitych Raciborzach, pozwalając jednocześnie, by w gruz się waliła autentyczna, niezafałszowana świetność Jelenich Gór. (...) Za gardło ścisła złość, oburzenie, rozpacz, a przede wszystkim wstyd. Tego wszystkiego nie da się wytłumaczyć ani wojną, ani Stalinem, ani nawet narodową głupotą. Wszyscy jesteśmy winni. Wszyscy odpowiadamy za to barbarzyństwo dokonane w sercu Europy – my – synowie wieszczów, wnukowie humanistów, przedmurze, psiakrew!”³¹.

Gdy opadła atmosfera powojenna, gdy zanikało swoiście entuzjastyczne i zarazem ostre odreagowywanie zniewolenia okresu okupacji, gdy zarazem wychodziło się ze zniewolenia czasu stalinowskiego, gdy rzeczywistością Ziemi Zachodnich była już Polska, jej tradycja i nowe absurdy

²⁹ Rymaszewski, *Klucze*, op. cit., s. 66-69.

³⁰ Z. Mycielski, *Ochrona zabytków. Czy to sprawa ważna?*, „Przegląd Kulturalny”, nr 31, 2 sierpnia 1956, s. 4.

³¹ T. Chrzanowski, *Polska, ruiny, Życie Literackie*, nr 37, 15 września 1957, s. 2. O cytowanym przypadku Raciborza por. Rymaszewski, *Klucze*, op. cit., s. 85, 123.

realnego socjalizmu (nawet jeśli nie nazywane były wprost), gdy wreszcie okazało się, że potrzebne były niemałe rewindykacje ze Związku Radzieckiego, a i własne dziedzictwo było ideologicznie i fizycznie „cenzurowane” i „kolonializowane” przez władze komunistyczne³², temat „niemiecki” utracił moc pierwszoplanowego lub zgoła jedyne, absolutnego argumentu. Wszakże treść z nim związana, uformowana czy wyostrzona w 1945 roku, nie została przewyciężona. O ile jednak wtedy – cokolwiek o jej wartości intelektualnej byśmy nie sądzili – miała ona związek z rzeczywistym doświadczeniem ludzi, to teraz stawała się coraz częściej narzędziem w wewnętrznej grze interesów. Jest to widoczne w debatach z lat około 1956 roku. Do stereotypu, jako do nie wymagającej dowodu oczywistości, odwoływali się ówczesni twardogłowi urzędnicy, broniący swych decyzji. Była to praktyka niebezpieczna, bo walka o zachowanie zabytków toczyła się często w małych prowincjonalnych społecznościach i wielu ludzi dobrej woli było „piętnowanych” tą oczywistością. Publicysta „Życia Literackiego”, niesławny Bohdan Drozdowski, okazuje zrozumienie dla tych, którzy doprowadzili do ruiny pałacu w Żaganiu i wykpiwa tych, którzy podejmują wysiłki na rzecz jego odbudowy – bo to „germańskie, ponure gmaszysko”³³. Nie inaczej działo się w Opolu, gdy przewodniczący Wojewódzkiej Rady Narodowej J. Mrocheń krytykował troskę inż. Róży w stosunku do zabytków, „które są zabytkami może dlatego, że do tej pory pyszną się na nich niemieckie napisy”³⁴. Kto broni niemieczyny, staje w kręgu podejrzeń: niepewny Polak, w zмовie z rewizjonistami. Z kolei Zdzisław Karst, urzędnik WRN we Wrocławiu, sięga po „niemiecki” argument, by uzasadnić likwidację resztek pałacu Hatzfeldów – aby stworzyć miejsce dla nowej zabudowy: „Ostatnią grupę, o której należy wspomnieć, tworzą dwory, pałace i rezydencje pruskich junkrów i baronów (...), niesłusznie utożsamianych z zabytkami, przez co powstaje wiele na ten temat nieporozumień”³⁵. Wzgarda „niemczyzną”, będąca wyrokiem na zabytek, służy tu niby pozytywnemu celowi, jakim jest wzniesienie nowych, wygodnych domów.

³² Por. Ł. Walczy, „Aresztowanie” ołtarza Wita Stwosza. Wystawa na Wawelu 1949-1957, „Ochrona Zabytków”, 45, 1992, s. 283-295.

³³ B. Drozdowski, *Rzecz o milczących murach*, „Życie Literackie”, nr 37, 9 września 1956. Cały cytat: „To germańskie, ponure gmaszysko, które – jeżeli jest zabytkiem – to tylko pruskiego junkierstwa – zabierające w parku nad rzeką szmat ziemi, składające się z kilkuset sal, salonów, salek, piwnic itp. przedstawia już dziś wartość cegły rozbiórkowej. Nie dałbym grosza na jego remont. (...) To idiotyzm byle jaką pruską ruderę awansować do rangi «Zabytku polskości» i żebrać miliony na jej wątpliwy remont”.

³⁴ R. Ergetowski, K. Kopaczyński, *Kiedy historię miasta kończy prokurator*, „Nowe Sygnały”, nr 4, 28 października 1956.

³⁵ Z. Karst, *W odpowiedzi na list rektora Dawskiego i kustosa Wójciaka*, „Sprawy i Ludzie”, nr 9 z 26/27 luty 1995.

Trzeba zauważyć, że w omawianym czasie argument „niemieckości” jako usprawiedliwienie destrukcji nie był powszechnie akceptowany – wciąż pozostawał jednak w sferze negatywności. Oto co pisał Jasienica: „Jeśli chodzi o Dolny Śląsk, to pamiętajmy, że patrzą nań oczy całej Europy. Szkoda doprawdy, że niewielu Polaków czytuje wychodzące w Niemczech Zachodnich czasopismo «Der Schlesier». Lektura ta łatwo przekona, jak pilnie patrzą nam na ręce i w jakie tuby brzmia. Niedawno temu odkryto we Wrocławiu resztki średniowiecznej ulicy. Komunikat o tym był krótki i pozbawiony komentarzy. Wystarczyło! «Der Schlesier» (nr 15 z kwietnia tego roku) zaraz obwieścił: «ponieważ oficjalne doniesienia nie narobiły krzyku o znalezieniu dowodów słowiańskości Wrocławia, należy przyjąć, że chodzi o resztki domów, nie noszące żadnych cech słowiańskiego budownictwa». Zimno się robi na myśl, że wkrótce napiszą o Nysie. A napiszą na pewno, nie warto się łudzić»³⁶. Na tekst Jasienicy spoglądać można dwojako. Autor ma na oku cel pozytywny: przywołuje „groźbę” niemiecką, by doprowadzić do uratowania takiego czy innego zabytku. Jednocześnie wywód Jasienicy – zakładając, że oddaje istotę poglądu wyrażonego w czasopiśmie „Der Schlesier” – unaocznia i utrwala fatalne zapętlenie obustronnej argumentacji: ponieważ jedna strona rewizji granic oczekuje, a druga jej się obawia, żadna z nich nie jest gotowa oddać drugiej tego, co mogłoby się jej należeć – prawa do pamiętek swej własnej historii czy też prawa do sprawowania opieki nad tymi pamiętkami w światowym porządku suwerennych państw³⁷. Jasienica widzi oczekiwania niemieckie pod kątem pretensji rewizjonistycznych. Zajmuje go zresztą tylko opinia tych, którzy takie pretensje istotnie żywią. Ale i tu nie rozróżnia między autentycznym, uprawnionym zainteresowaniem dla fragmentu własnej przeszłości a polityką reakcji. „Der Schlesier” odmawia Polsce prawa do bycia gospodarzem, depozytariuszem tego dobra. Utrata i niepogodzenie się z utratą jest źródłem „nieszczęśliwej świadomości”, która jest źródłem deprecjacji wszelkich poczynań polskich. Spotykają się tu dwie negatywności.

Pragmatyczno-pozytywnemu zastosowaniu argumentu „niemieckiego”, odpowiada argument „polski”. Złat i Chrzanowski, oczywiście ironizując, powiadali: no dobrze, niech będzie jeszcze więcej tej polskiej mitologii, jeśli ma to służyć ratowaniu zabytków³⁸. Argument „mitologiczny”

³⁶ P. Jasienica, *O zbyt gorliwych wtodarzach*, „Nowa Kultura”, nr 24, 10 czerwca 1956, s. 3.

³⁷ Por. też uchwały Rady Miasta Szczecina w 1955 r. na temat politycznego sensu opieki nad zabytkami w Szczecinie w związku z „bałamutną propagandą” na Zachodzie: Rymaszewski, *Klucze*, op. cit., s. 109.

³⁸ Chrzanowski, *Polska, ruiny*, op. cit.; M. Złat, *Pod zabytkami – dynamit*, „Nowe Sygnały”, nr 3, 21 października 1956.

ma złamać bezczynność bezmyślnego urzędnika, do którego nie przemawiają wartości, a którym kieruje lęk przed aferą polityczną. W retoryce partyjnej gazety wrocławskiej, która bilansowała z troską sprawę niszczenia zabytków na Śląsku, brzmiało to następująco: „Zachodzi obawa, że ofiarą bądź ignorancji, bądź beztroski mogą paść budowle wznoszone przed wiekami rękoma polskich chłopów i rzemieślników – dokumenty nie tylko wysokiego kunsztu artystów, ale i pracy śląskiego ludu”³⁹. Nie ulega wątpliwości, że były to wybiegi, że były to argumenty negatywne, że ich stosowanie produkowało niewrażliwość na całe obszary dziedzictwa artystyczno-historycznego. Zapewne trudno byłoby wskazać tekst ofensywny, afirmatywny, respektujący wartości i oczekiwania partykularne, który by np. mówił: tak, to jest dobro wspólne, nasza odpowiedzialność, depozyt wielonarodowej kultury, z poważnym udziałem niemieckim. Czy barierą była tu cenzura? Wydaje się, że szeroka opinia publiczna w latach 50. nie była przygotowana, by w uniwersalizujące spojrzenie wbudować bez wątpliwości wartość niemiecką jako pozytywną. Rok 1956 nie przełamał zatem uprzedzeń narodowych – choć wszystko, co tu powiedziałem, stanowi daleko idące uogólnienie i warto by problematykę tę uczynić przedmiotem dokładniejszych badań⁴⁰.

Żywotność stereotypu niemieckiego jest zresztą ogromna; znajduje on zastosowanie w najróżniejszych okolicznościach, których tu nie sposób rejestrować. Lata 60. i 70. były okresem swoistej stabilizacji socjalistycznej. Wznoszeniu pseudomiejskiego budownictwa – ze znakiem pozytywnym przez czas długi: jako dowodu nowoczesności i postępu cywilizacyjnego – często towarzyszyło usuwanie dawnej zabudowy, co już wtedy rodziło konflikt z wyznawanymi wartościami konserwatorskimi. Wtedy dokonała się destrukcja miasta, zwłaszcza miasteczka XIX wiecznego. I proces ten trwa do dzisiaj, a stereotyp „niemiecki” jest tu wciąż stosowanym narzędziem – podczas gdy istota problemu tkwi gdzie indziej. Niedawny przykład tego typu, pochodzący z 1987 r., odnosi się do od lat zaplanowanej, a wciąż nie przeprowadzonej rewaloryzacji Trzebiatowa. Indagowana przez dziennikarza Naczelnik miasta, pełna dobrej woli w tym względzie, stwierdza w pewnym momencie: „Nie można powiedzieć, że istnieje program szerokiego udziału społeczności Trzebiatowa w dziele rewaloryzacji starej zabudowy. (...) Podstawowym problemem, z którym mamy do czynienia, jest brak utożsamiania się z otaczającymi starymi budynkami (...) często słyszymy: «po co ratować te poniemieckie rudery, lepiej je wybu-

³⁹ E. Rabowa, *Nie podcinać korzeni. W sprawie pomników kultury na Śląsku*, „Gazeta Robotnicza”, nr 81 z 5 kwietnia 1956, s. 3.

⁴⁰ Punkt odniesienia dla nich stanowiłaby ważna publikacja: A. Wolff-Powęska (red.), *Polacy wobec Niemców*, op. cit.

rzyć». Sam Pan rozumie, jak bardzo delikatna jest to kwestia⁴¹. Jaki diabeł w owej „delikatności” tkwi? Na ile mamy tu do czynienia ze stereotypem stereotypu? Posłużmy się jeszcze przykładem śląskiego pałacu Schaffgotschów w Kopicach, który od końca lat 50. popada w coraz większą ruinę. Dziennikarka „Spotkań z Zabytkami” w roku 1994 kończy swój lament nad tym stanem rzeczy uwagą mieszkańca wsi na temat zabytku: „Ee, to poniemieckie...”⁴² Wskazanie na brak zainteresowania społeczności lokalnej swym otoczeniem zwalnia niekiedy od zgłębiania innych przyczyn katastrofy, np. czy odpowiedni urząd konserwatorski zatroszczył się o sprawę w stopniu dostatecznym? Za „niemieckim” stereotypem kryje się niejednokrotnie bezwład, indolencja, znieczulica, bezmyślność – wielu. Rzeczywista pomoc „niemieckim” zabytkom nie polega bowiem w ostatnim ćwierćwieczu na przełamaniu „niemieckiego” stereotypu. Przełamanie bezwładu i bezmyślności na polu ratowania zabytków sprawiłoby raczej, że ta forma „problemu polsko-niemieckiego” przestałaby istnieć.

Polska świadomość i myśl na temat Niemiec nie tkwiła jednak tylko w okowach stereotypu. Przywołana reakcja polskich środowisk opiniotwórczych w 1956 roku była próbą opisu rzeczywistości i wskazania właściwych sposobów działania w rzeczywistości własnego państwa⁴³. Cała ta debata ujawniła zarazem sprzeczności charakterystyczne dla Polski Ludowej: sprzeczność postaw wobec wartości zdawałoby się niepodważalnych, nieprzystawalność wyrażanych opinii i materialnej rzeczywistości, roziew między obrazami malowanymi przez czynniki partyjno-urzędowe i poglądami poszczególnych, mniej lub bardziej krytycznych, grup społecznych i środowisk. Częścią tej rzeczywistości, zmiennej w czasie, były również dylematy niemieckie. Wiadomo dobrze, że przewartościowanie spraw niemieckich w Polsce było procesem nader złożonym, długotrwałym, czułym na wszelkie fluktuacje wielkiej polityki. Oficjalna polityka władz, dokonująca specyficznego podziału na NRD i RFN, była tu czynnikiem bardzo istotnym. Problem normalizacji stosunków z RFN w planie stosunków międzypaństwowych stanął na porządku dnia w końcu lat sześćdziesiątych i ukoronowany został doniosłym układem z 1970 r. Pojęcie normalizacji, wyłączając plan prawnych regulacji, było wysoce polityczne, zwłaszcza co się tyczy zbliżania się społeczeństw polskiego i niemieckiego. Tego nie da się zadekretować, a dekretowanie – w imieniu i niezależnie od społeczeństwa – było przywilejem i złudzeniem władzy

⁴¹ J. Serafinowicz, *Trzebiatów – śladami pewnego raportu*, „Spotkania z Zabytkami”, 1987, nr 1, s. 36.

⁴² E. Śledzińska, *Pałac w Kopicach*, „Spotkania z Zabytkami”, 1994, nr 8, s. 36.

⁴³ Szersze tło opisanych niżej procesów daje książka: Wolff-Powęska (red.), *Polacy wobec Niemców*, op. cit.

komunistycznej. Dekretowała ona, gdzie tkwi polska racja stanu, a w jej zawartość wpisany był na trwałe obraz Niemca – mimo NRD – jako tak czy inaczej stylizowanego wroga. Był on potrzebny do samego końca, do 1989 roku, gdyż stanowił przeciwwagę dla malowanych jako idealne stosunków ze Związkiem Radzieckim. Gdy w roku 1965 biskupi polscy ogłosili orędzie do biskupów niemieckich, inicjatywa oddolna i od oficjalnej linii politycznej niezależna – wywołała to gniew komunistycznych władców Polski z Gomułą na czele. A był to akt otwierający drogę do kształtowania normalnych stosunków, przewycięzania przeszłości, akt nie tylko dalekowzroczny, ale i odważny, bo społeczeństwo w swej większości było jeszcze wtedy zdeterminowane pamięcią wojny. W skali kraju „niemieckość” wymykała się spod jednoznacznych ocen. Funkcjonował stereotyp, ale istniała gotowość do rzetelnej refleksji, trwała pamięć o wojennych ranach, ale rysowało się coraz dobitniej pragnienie współpracy. Na ziemiach zachodnich i północnych sprzeczności było najwięcej, a w każdym razie objawiały się w szczególnym nasileniu. Ludzie wciąż konfrontowani byli z już własnym i wciąż jeszcze cudzym. Niszczące dziedzictwo wywoływało zawikłany kompleks postaw i reakcji: etyki, dla wielu także zawodowej, propagandy, stereotypu, wandalizmu, poczucia daremności indywidualnego wysiłku, niemocy całych środowisk społecznych.

W kręgach opiniotwórczych (konserwatorów, historyków sztuki, intelektualistów) w latach 60. i 70. narasta świadomość tych sprzeczności – choć nie ma tu bodaj jakichś oświadczeń, które dokładnie dotyczyłyby problematyki niemieckiej. Opinie na ten temat zachowują wciąż obronne cechy, choć formułują przy tym pewien system wartości uniwersalnych. Gdy w trudnym roku 1969 Zdzisław Bieniecki upominał się o rehabilitację i ochronę architektury nowoczesnej w Polsce, apelował jednocześnie, by wystrzegać się nacjonalistycznych uprzedzeń, „usposabiających niechętnie do przejętego dorobku przez podciąganie go ryczałtowo pod wzgardliwie rozumiane pojęcie «niemczyzny», bo dzieła wybitne, bez względu kiedy powstałe i przez kogo były wykonane, należą „do wspólnej skarbnicy kultury ogólnoludzkiej”⁴⁴. Powolna, ale wszechstronna i gruntowna rewizja myślenia o stosunkach polsko-niemieckich, dokonywała się w środowiskach akademickiej i uniwersyteckiej historii sztuki, co stanowi temat na osobną rozprawę. Lata 70. to początek żywej dyskusji o krajobrazie kulturowym, z czym wiązało się poszerzenie kategorii zabytku podlegającego ochronie⁴⁵. Sama dyskusja była oznaką wielu przemian

⁴⁴ Z. Bieniecki, *Potrzeba i drogi ochrony obiektów architektury najnowszej*, „Ochrona Zabytków”, 22, 1969, s. 93.

⁴⁵ Por. J. Stankiewicz, *Na przełomie*, „Ochrona Zabytków”, 28, 1975, s. 93-110 i dyskusja. Por. też *Dzieło sztuki i zabytek. Materiały z XXV Sesji Stowarzyszenia Historyków Sztuki*, Warszawa 1976. O późniejszych regulacjach prawnych w tym względzie por. Rymaszewski, *Klucze*, op. cit., s. 150 n.

w świadomości. Rosnąca niewiara w postęp i modernizację, o którą to niewiarę nietrudno było w obliczu socjalistycznej nowoczesności, szła w parze z coraz silniejszym zagłębianiem się w historię, nie na okazję narodowej parady, ale w historię wielowartościową, odnoszącą się również do życia codziennego. Choć z trudem, bo wbrew prawidłom socjalistycznego systemu przebijały się lub odżywały idee regionu, małej ojczyzny. Coraz powszechniej doceniana była wartość dawności, patyny, aury czasu minionego; a także charakter miejsca – kameralnego czy intymnego, domu i ulicy. Musimy zrezygnować z wymieniania tych rozlicznych zainteresowań i aktywności: od rzeczy małych i drobnych po krajobrazy, którym patronowały zwłaszcza ukazujące się od 1977 r. „Spotkania z Zabytkami”. W tym polu wartości również to, co typowo niemieckie i do niedawna negatywnie niemieckie, stało się w sposób nieskrywany przedmiotem zaciekawienia i podziwu.

Procesy powyższe są częścią zasadniczych przemian dokonujących się w społeczeństwie polskim lat sześćdziesiątych i w szczególności siedemdziesiątych. Socjalizm ery Gierka, technokratyczny i konsumpcyjny, w którym społeczeństwo wykrawało sobie coraz to większe obszary wolności, w swej praktyce polityczno-ideologicznej nie odstępował od kanonicznych zasad: nienaruszona pozostała wszechmoc państwa i partii, centralnie sterowana gospodarka i podobny styl zarządzania, wiara w jedność ideową społeczeństwa, itd. Rozziew między świadomością ludzi i „oficjalną” rzeczywistością stawał się coraz większy: rozziew między „myśleniem życzeniowym” komunistycznej ideologii i światem wartości wyznawanych przez społeczeństwo, między zapowiadaną modernizacją a pogłębiającą się stagnacją... Sprzeczności i rozdzwięki rozładowały się w pamiętnych latach 1980-81. Rzeczywistość, która wówczas doszła do głosu, dotyczyła również sfery zabytków w skali całej Polski – wśród publikacji podlegających cenzuralnej kontroli na uwagę zasługuje zeszyt „Spotkań z Zabytkami”, nr 8, 1982, poświęcony w całości dewastacji zabytków w Polsce. W pełnej zgodności z meandrami i założeniami „oficjalnej” rzeczywistości pozostaje jednocześnie fakt, że już zeszyt następny, zredagowany po ogłoszeniu stanu wojennego w grudniu 1981 roku, malował (zapewne musiał malować) optymistyczny obraz polskiej ochrony zabytków.

Poza cenzurą powstał natomiast inny dokument, który stanowi podsumowanie lat powojennych i wyraża ukształtowaną w ich toku radykalną świadomość pewnego odłamu środowisk opiniotwórczych. W centrum tego przesłania tkwi sprawa zabytków na tzw. Ziemiach Odzyskanych i sposób obchodzenia się z ich dziedzictwem, w tym zwłaszcza z dziedzictwem „niemieckim”. Chodzi o *Memoriał o stanie zabytków na Dolnym Śląsku*, napisany w 1981, ogłoszony w drugim obiegu w 1986 roku. Grupa wrocławskich historyków sztuki zabrała w nim głos w sposób zasadni-

czy na określony tytułem temat – nigdy wcześniej, a bodaj i potem, nie prowadzono debaty na płaszczyźnie ponadnarodowo-państwowej, bez negliżowania wartości narodowo-państwowych. Autorzy operują pojęciem dzieła kultury, widzą Śląsk jako region, jako pewną historycznie ukształtowaną całość. Pierwsze zdanie *Memoriału* głosi, że „sztuka śląska zajmuje wybitną pozycję w Europie Środkowej”. Nie wahają się autorzy stwierdzić, że los zabytków śląskich ma wymiar tragiczny, u którego podstaw tkwi „polityka kulturalna na Ziemiach Odzyskanych”. Jej przesłanką była opisywana tu już wcześniej zasada selekcji: klasowa, narodowa, zwłaszcza w perspektywie „niemieckiej”. Poczyniła ona spustoszenia w świadomości społecznej, której odbiciem było masowe niszczenie dzieł sztuki, trwające po dziś dzień. Autorzy konkludują: „Trzeba wyraźnie podkreślić, że działania takie podważają polską rację stanu na Śląsku. W historii naszego regionu następowały kilkakrotnie zmiany przynależności państwowej, co przyczyniło się do powstania na ziemiach śląskich wielonarodowościowego środowiska artystycznego. Działali tu twórcy z Czech, Austrii, Włoch, Francji, Niemiec i Polski, a także przedstawiciele innych nacji. Bez względu jednak na ich pochodzenie, dzieła przez nich stworzone należą do sztuki ogólcuropejskiej. Jesteśmy zobowiązani do uszanowania tego dziedzictwa. Tak jak historia Śląska jest rozdziałem historii Polski, tak jego kultura jest częścią kultury europejskiej. Tolerancja jest zawsze nadrzędną wartością naszego dorobku kulturowego. Nie potwierdza tego nasz stosunek do zabytków na Śląsku. Ponosimy za to pełną odpowiedzialność wobec opinii europejskiej”⁴⁶.

Problem dziedzictwa niemieckiego, który nas tu zajmował, zarysowany jest w *Memoriale* dobitnie. Istotne są też głębsze przesłanki tekstu. Nie wnikam w merytoryczną wartość najogólniejszych rozstrzygnięć, np. dotyczących rozwarstwiania całego śląskiego dziedzictwa wedle narodowo-państwowych przynależności – jest to dopuszczalna, ale na pewno nie jedyna droga do pojmowania przeszłości tego regionu. Chodzi w pierwszym rzędzie o sposób podejścia do różnorodnych składników dziedzictwa. Nie ma tu gry zawłaszczania i eliminacji, uporzecznej afirmacji siebie, która nie może egzystować bez negacji kogoś innego. Obojętnie, czy zakłada się tu układ dwoisty (Polska-Niemcy) czy pluralny, dopuszczający jeszcze inne podmioty państwowo-narodowe w historycznych uwarstwieniach regionu, istotne przesłanie *Memoriału* polega na afirmacji różnic, które żyją tylko poprzez afirmację. Polskie, czeskie, śląskie, niemieckie, takie czy inne, nie oznacza zaprzeczenia lub zdominowania tego

⁴⁶ *Memoriał o stanie zabytków na Dolnym Śląsku*, „Biuletyn Dolnośląski”, 1986, nr 2 (70), s. 2-5 (memoriał sygnowali w imieniu Oddziału Wrocławskiego Stowarzyszenia Historyków Sztuki: H. Dziurla, J. Eysmontt, E. Halawa, E. Lenkow, S. Stulin, J. Wrabec). Przedruk w: Kowalczyk (red.), *Ochrona dziedzictwa*, op. cit., s. 260 nn.

i tamtego, jest znakiem siebie, ma swoje miejsce w wachlarzu różnic zidentyfikowanych i jeszcze pozostających do odkrycia. Region śląski ukazują nasi autorzy w szerszej przestrzeni wartości europejskich – traktujmy to nie jako próbę neutralizacji sprzeczności tkwiących w jego obrębie; owa przestrzeń szersza jest wskazaniem na fakt, że to, co „polskie” i to, co „niemieckie” (ale i np. „czeskie”) na Śląsku nie wyczerpuje tego, co tu przetrwało. Nie może tu być egoistycznego podziału dóbr, bo dobra pozostają otwarte na wciąż nowe odczytania, a to, co „odczytane”, jest odczytane zaledwie tu i teraz.

Wskazaniem na *Memoriał* wrocławskich historyków sztuki zamykamy nasze rozważania. Czynimy tak nie dlatego, by tekst ten przynosił pełną odpowiedź na wyzwania, które niosą ze sobą praktyka ochrony zabytków na terenach obfitujących w niemieckie dziedzictwo artystyczne i wciąż nie zahamowana destrukcja substancji zabytkowej. *Memoriał* nie przynosi takiej odpowiedzi i przynieść nie mógł. Jednak reprezentowane w nim zdystansowane i wyważone podejście do powierzonego danemu społeczeństwu dziedzictwa artystycznego wolno uznać za adekwatną reakcję na opisane wyżej opory i idiosynkrazje codziennej świadomości, na przemilczenia i uproszczenia w myśleniu konserwatorskim, na wszystko to, co w szczególnym nasileniu i w dramatycznej formie zaistniało bezpośrednio po II wojnie światowej. W tym sensie rok 1981 w Polsce, w którym *Memoriał* został napisany, przynosi pewien przełom. W *Memoriale* bowiem zaznaczają się postawy, pojawiają się argumenty, które stanowią zachętę do otwartej i wolnej dyskusji, do otwartego i wolnego działania.

GERMAN HISTORICO-ARTISTIC HERITAGE IN POLAND. JUDGMENTS, STEREOTYPES, AND OPINIONS AFTER WORLD WAR II

Summary

The paper makes an attempt to examine the meaning of the predicate “German” in the context of the postwar reception of works of art and architecture as well as of the ideas and activities of Polish specialists preoccupied with the preservation of historic sites and monuments. In particular, Polish public opinion confronted the German heritage on the so-called regained territories, i. e. the territories incorporated into Poland as a result of the Second World War. Right after the war, the most significant factor determining the perception of “Germanness” was the experience of the Nazi occupation. For most Poles, the “German” values, both material and spiritual, were associated with degradation and hostility, serving as a ground for the endorsement of Polish national identity and compensation for the war losses. Such

an approach implied the necessity of the national and ideological appropriation of all the valuables which belonged to the incorporated regions, including works of art. Another important factor was the pressure exerted by the communist power system and ideology. Both of those determinants influenced the activity of services established by the state to take care of and to restore historic monuments – the binding axiom of universality of artistic values was subject to national constraints, while additional difficulties stemmed from the fact that the official concept of work of art was based on a chronological criterion. That combination of specific historical conditions provided the foundation for an enormous effort to reconstruct the devastated country, including its historic heritage, but also to destroy or to ignore the German heritage because it was “German.” In the years right after the war, the discourse about German historic monuments usually had such a double, defensive-offensive character. In ideologically marked statements, the postulates of eradicating the German element were combined with the resolution to promote on a thus obtained “clean slate” a new system of values.

The year 1956, bringing a political “thaw”, eliminated such black-and-white distinctions. The postwar damages became a subject of an open debate in the press, with the objectives to determine the actual causes of damage and to evaluate the policy of conservation. As a result, the German heritage was approached in a different manner as well – the argument of “Germanness” as the reason for destruction or deterioration was criticized and rejected, even though it still had some negative connotations. In spite of the changing opinion, the value of “Germanness” was not accepted as positive within the range of the mixed cultural heritage located on the territory of Poland. As a result, the “German” discourse did not acquire new significance, while the common negative stereotype was still strong, often providing arguments in various controversies, e. g. within local communities, and influencing decisions of conservators either in a negative, or, sometimes, also positive manner, which may occasionally happen even today. After 1956 the process of overcoming the anti-“German” prejudice continued rather imperceptibly – at least there was no open discussion of the problem. A thorough revision of the approach to Polish-German relations was going on in the field of academic art history. In the seventies, the debate about the cultural landscape expanded the definition of preservable historic monument. With some difficulty, against the grain of real socialism, the idea of region or *Heimat* was becoming more and more acceptable, and the value of the past was increasing. In such a context, the approach to the German heritage changed as well – gradually, it became an object of curiosity and appreciation.

A real breakthrough was caused by the *Memorial on the Condition of Historic Monuments in Lower Silesia*, composed by art historians from Wrocław in 1981 and published by an underground press in 1986. Never before was the debate on the cultural heritage in Poland conducted from the point of view of the state, and not specific ethnic-national values. The authors of the memorial considered Silesia as a certain historically developed cultural whole. The German heritage is German, and it must be accepted and preserved as such – as part of the region’s history.